

MARTA MADERA

KROPLÓWKA z marzeniami



NASZA KSIEGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2008
Text © copyright by Marta Madera, 2008
Projekt okładki *Agata Raczyńska*

Wakacje

Spokój jeziora

Lilka leżała na brzuchu na drewnianym pomoście i wdychała cudowny zapach wodorostów, wody i wakacji. A także kilku świętej pamięci rybek i innych jeziornych stworzeń.

Zupełnie jej to nie przeszkadzało.

Była sama.

To ostatnie, szczerze mówiąc, zdarzało się jej rzadko. Cieszyła się bardzo tymi chwilami, chociaż równocześnie odrobinę już tęskniła za hałaśliwym, kolorowym mieszkaniem, gdzie na czterdziestu paru metrach kwadratowych tłoczyli się i przemieszczali: rodzice, dwie przesadnie ruchliwe dziewczynki, dwa nieprzepadające za sobą kociaki, niewiele większy od kociaków pies rasy chihuahua, zwany Ciufcią, ona sama i żółw.

Może akurat żółw tłoczył się najmniej, zazwyczaj siedział w swoim ulubionym miejscu, czyli za filtrem w akwarium. Filtr był zielony, żółw również.

Spokojnie obserwował codzienną bieżącą bursztynowymi oczami. Czasem z politowaniem kiwał głową.

Lilka odnosiła niekiedy wrażenie, że z żółwiem rozumie się najlepiej. Podobnie podchodzili do życia.

Żółw miał swój filtr, ona – błękitny fotel przy oknie, za wiklinową szafką, na której stały jej książki i drobiazgi. Jeżeli, oczywiście, nie „pożyczyła” ich sobie akurat któraś z siostrzyczek.

Oboje uwielbiali obserwować świat.



Lilce, tak w ogóle, przeszkadzało bardzo mało rzeczy.

Chociaż ostatnio zrobiło się ich jakby więcej. Odrobinę.

Pewnie dlatego, że była w „trudnym” wieku. Tak twierdziły wszystkie znajome ciocie, przychodzące czasem do mamy na pogaduchy. Te niepalące zasiadały przy kuchennym stole, rozglądały się nerwowo za jakimiś ciasteczkami (mama w końcu nauczyła się mieć pod ręką rozmaite przegryzki), zakładały nogę na nogę i wzdychały:

– Wszystko dobrze, tylko czemu te nasze dzieci muszą być w takim trudnym wieku?

I zaczynała się opowieść o Ance czy Grażynie, skądinąd doskonale Lilce znanych.

Wcale nie podsłuchiwała specjalnie, po prostu w bloku z wielkiej płyty ściany nie stanowią dla dźwięków większej przeszkody. Czasem któraś z ciotek podnosiła się od stołu, jak gdyby chciała przymknąć drzwi od kuchni. Nic z tego.

W domu Lilki nie było drzwi od kuchni.

Mama zdjęła je dawno temu, bo tylko przeszkadzały. Tato wyniósł je do garażu. Leżały tam pewnie do dziś w jakimś zapomnianym kącie.

Gorzej było z ciotkami palącymi, te mama od razu wystawiała na balkon. Wychodziła tam razem z nimi, chociaż sama przestała palić dawno temu. Wykazywała jednak zrozumienie dla cudzego nieszczęścia zwanego uzależnieniem.

Tato ten rodzaj nieszczęścia nazywał raczej głupotą.

Ciotek balkonowych nie dało się podsłuchać, a szkoda.

Lilka lubiła wiedzieć.

W domu nikt nie miał przed sobą żadnych większych tajemnic, po prostu niektóre sprawy były wspólne trochę bardziej, a niektóre trochę mniej. Do wspólnych należały nieodmiennie dzieci. I zwierzęta. I porządek w mieszkaniu, a raczej próby opa-



nowania wiecznego bałaganu. Każdy opiekował się każdym, jak popadło, bez wyznaczonego harmonogramu, za to wszystko musiało być zrobione, gdyż w przeciwnym wypadku tato zabierał głos i prezentował jedną ze swoich słynnych min.

Na widok takiej miny mniejszy z kotów schował się kiedyś pod piekarnik.

Do spraw nieco mniej wspólnych zaliczały się osobiste zajęcia każdego z domowników i kwestie odzieżowe. Pod tym względem w domu panował cudowny luz, nawet czteroletnia Jagódka samodzielnie wybierała sobie ciuszki z przepastnej komody. Swoją drogą, smarkuła miała całkiem niezłe wyczucie smaku i koloru, zapewne po mamie. Mama służyła jako głos doradczy, ale nigdy nie narzucała swojego zdania, wychodząc z założenia, że w wychowaniu dzieci istnieją sprawy znacznie bardziej zasadnicze niż kolor i fason wdziewanej spódnicy.

Do spraw osobnych zaliczały się wieczne kłopoty natury finansowej, w które rodzice usilnie starali się nie wtajemniczać potomstwa.

Nic z tego.

Lilka i tak wiedziała swoje.

Nie przeszkadzało jej zbytnio, że większość ciuchów otrzymała w spadku po starszych kuzynkach (kuzynki zamieszkiwały różne kraje świata, od Austrii po Australię, i przysyłały raz na jakiś czas ubrania były ładne i modne – niejedna koleżanka z klasy rzucała na jej spódniczkę czy sweterek okiem pełnym uznania).

Nie pragnęła tych wszystkich kolorowych zabawek, filmów czy kolejnych gier komputerowych. Miała zwierzęta. Swoje własne: żółw, młodszy kot oraz Ciufcia były od zawsze pod jej osobistą kuratelą. Żywe, a nie na baterie, jak u większości koleżanek z klasy.



Z komputera korzystała, kiedy się dało: w szkolnej świetlicy, w domu – wieczorami, kiedy smarkule siedziały już w wannie, a mama jeszcze nie dopadła swojego zdezelowanego, oklejonego taśmą laptopa (właśnie zgubiła przedostatnią śrubkę). Czasem u sąsiadki.

Lilka kochała komputery – dawały dostęp do wszelkiej wiedzy. Ponad rok temu odkryła dla siebie strony National Geographic i podobne. Godzinami mogła czytać, wyszukiwać i poznawać świat. Nie stroniła również od gier, chociaż na te ostatnie brakowało jej czasu, a niekiedy – nerwów.

W efekcie w rozmaitych strzelankach i grach zręcznościowych na głowę bili ją chłopcy z klasy i jej własna średnia siostrzyczka. Ale w strategii i grach logicznych nie miała sobie równych.

Porównując się z rówieśnikami, nie czuła się gorsza.

Starannie przeanalizowała samą siebie pod tym względem po łożawych zwierzeniach jednej z koleżanek. Baśka prawie ryczała. W jej domu ustawicznie brakuje pieniędzy, nie na życie, ale na takie rzeczy jak komórka dla niej, palmtop, spodnie firmowe zamiast podróby rodem ze stadionu...

Lilka w duchu wzruszyła ramionami. W największym lumpeksie na Starówce można było wygrzebać spodnie dowolnej firmy, jeśli miało się tylko chęć oraz cierpliwość, jeżeli chodzi o komórkę – na upartego wystarczyło wypytać licznych wujków, prawie każdy trzymał jakiś model sprzed trzech lat w szufladzie. Z kieszonkowego uzbierać na starter za dwadzieścia złotych – i gotowe. Sama tak zrobiła.

Ale Baśki nie interesowała komórka po wujku. Po co jej stara? Chciała mieć taką, jak Alicja, z dostępem do internetu, aparatem fotograficznym, dyktafonem i odtwarzaczem MP3. Z inną nawet nie ma się co pokazywać.



Lilka ponownie wzruszyła ramionami. Jej zdaniem telefon to nie kolega ze szkolnej dyskoteki. Służy do odbierania wiadomości, a nie pokazywania się.

Baśka po pewnym czasie również wzruszyła ramionami i odeszła z poczuciem, że nikt jej nie rozumie.

Pod tym względem były zupełnie różne, choć dzieciństwo spędziły na tym samym trzepaku.

Lilka poważnie zastanowiła się nad sobą.

Jeśli miałyby czegoś zazdrościć tym, których rodzice zarabiali ciężkie pieniądze (znała takich kilkoro), to podróży.

Ciągnęło ją do całego ogromnego świata. Na pamięć znała – jedynie teoretycznie – amazońskie puszcze, zabytki południa Europy, ogromne miasta Ameryki Południowej, kanadyjskie lasy. Wiedziała wszystko o faunie i florze dowolnego zakątka kuli ziemskiej. I co z tego?

Za granicą znalazła się tylko raz, jak rodzice byli młodzi, zwariowani i mieli trochę więcej kasy do wydania. Namiętnie jeździli na nartach, i to nie w Białce albo Szczyrku, ale wszędzie w Europie. Wtedy zabrali ją do Francji, w Alpy. Miała osiem miesięcy.

Nic z tego, cholera, nie zapamiętała.

Czasem próbowała zmusić oporny mózg do uwolnienia obrazów i dźwięków, które, jak wiedziała, gdzieś tam sobie trwały, zakopane w głębi szarych komórek.

Podobno ludzki mózg zapamiętuje wszystko od pierwszej chwili, tylko do większości wspomnień sprzed drugiego roku życia nie mamy dostępu. Może dlatego, że mózg jest nastawiony na przechowywanie w świadomości jedynie informacji niezbędnych do dalszego rozwoju – tak wiele ich jest w ciągu pierwszych miesięcy, że dodatkowe rzeczy ulegają zatarciu. A może dlatego, że te pierwsze miesiące totalnej zależności od innych, kiedy czło-



wiek nie może nawet przemieścić się w inne, lepsze miejsce ani porozumieć z otoczeniem, są tak przykre, że lepiej je wyrzucić z pamięci?

Uważa się, że nowo narodzone dzieci przez kilka tygodni uśmiechają się wyłącznie wtedy, kiedy śpią. Lilka miała okazję obserwować to zjawisko u swojej najmłodszej siostrzyczki. Wszystko się zgadzało. Mama powiedziała, że dziecko uczy się uśmiechać w miarę poznawania twarzy najbliższych i ich reakcji. A to senne zjawisko to nic innego jak odruch, w dodatku sprzężony z mało romantycznym przemieszczaniem się gazów w jelitach.

Lilka wyrobiła sobie na ten temat własne odmienne zdanie. Mianowicie sądziła, że uśmiech od zawsze jest po prostu uśmiechem – oznaką szczęścia, zadowolenia, radości. Te kilka tygodni po urodzeniu musi być straszne. Zamiast stałego dowozu pokarmu – głód, nowe dźwięki, za zimno albo za gorąco. W tyłek mokro. Świecą po oczach, przyzwyczajonych do łagodnej ciemności. Z czego tu się cieszyć?

Tylko w snach wraca spokój i utracone poczucie bezpieczeństwa. Można się uśmiechnąć.

Z czasem człowiek się przyzwyczaja i zaczyna radować tym, co ma. A jest inne wyjście?

Lilka zamykała oczy i szukała wspomnień. Jak pachnie Francja? Co widziała, przytroczona do mamy w nosidełku? Jak wygląda świat z perspektywy bobasa, podawanego z ręki do ręki?

Podobno była roześmianym, zadowolonym z życia dzieckiem. Co ją tak śmieszyło?

Czasem wydawało jej się, że już-już widzi jasny pokój, śnieg za oknem, kolację na dziwnym, kwadratowym stole. Pamięta. Ale jak ośmiomiesięczny niemowlak mógł wyglądać przez okno?



Chyba to tylko wyobraźnia.

Dlaczego inni mogą jeździć sobie po świecie, chociaż świat ich nic, ale to nic nie obchodzi? Wracają z tych swoich wypraw opaleni, obciążeni pamiątkami, pokazują zdjęcia morskich plaż i luksusowych hotelowych basenów...

A jak człowiek chce się od nich dowiedzieć, jak tam jest Naprawdę, co czują i myślą tubylcy, jak toczy się to fascynujące Inne Życie – nie mają do powiedzenia prawie nic. Niektórzy potrafią opisać smak potraw. Ciepło morskiej wody. Park rozrywki.

I tyle. Taki sam lunapark, jak wszędzie.

Tymczasem Lilka chciałaby poznać wszystko od podszewki. Poznać tych Innych. Wiedzieć, co myślą, jak sobie radzą, dlaczego się śmieją. Co Ich przeraża.

Dobrze, że wysłali ją przynajmniej na tę Suwalszczyznę.

Zawsze to coś innego niż Mielec i Mielec. Fajne miasto, ale czy dlatego trzeba w nim spędzić całe życie?

Świat jest przecież taki wielki.

Czy istnieje gdzieś człowiek, który na własne oczy obejrzał cały świat? Chyba nie. Te kilkadziesiąt lat może nie wystarczyć.

Właśnie. Życie jest krótkie, a Lilka ciągle tkwi w jednej okolicy tylko dlatego, że wiecznie brakuje tych głupich pieniędzy.

Leżąc wciąż na pomoście i przypatrując się małym, ruchliwym rybkom, powzięła rzetelne postanowienie: będzie osobą bogatą. Opływającą w fundusze.

Jeszcze nie wie dokładnie, jak to robi. Ale musi się udać.

– Ona śpi – stwierdziła przenikliwym szeptem Paulinka, pochylając się nad wyciągniętą na tapczanie Lilą tak, że jasne kędziorki połaskotały Lilkę w nos. Mała chwilę nasłuchiwała. – Całkiem śpi.



Jej braciszek postanowił zbadać sprawę trochę głębiej. Małe paluszki grzebały Lilce w oku, usiłując rozchylić zaciśnięte powieki.

– Ma oko – wydał werdykt po namyśle. – Ale nie patrzy. Śpi. Albo nie żyje.

Paulinka przyłożyła ucho do klatki piersiowej.

– Puka – ucieszyła się. – Chyba żyje.

Mateuszek wypróbował, czy stopa Lilki jeszcze działa, przejeżdżając po niej kanciastym patyczkiem. To przesądziło sprawę.

Lilka zerwała się z pościeli.

– Żyje! – zawołały bliźnięta i rozpoczęły codzienny rytuał skakania po łóżku, niezależny od tego, czy pod kołdrą znajdował się właśnie jakiś kluczowy fragment jej osoby, czy też nie. Lilka wydała z siebie słaby jęk.

– Dzieci, nie budźcie cioci! – Ich matka stanęła w progu ze stosem świeżo wypranej białej pościelowej.

– Ona nie śpi! – stwierdziły, co niewątpliwie było prawdą. – Dzień! Jest już dzień!

– Nie śpię – przyznała Lilka, nieco przyduszona dwoma potworkami w pasiastych piżamkach. – Żyję, nie śpię i zaraz wam wypowiem największą bitwę poduszkową w historii województwa podlaskiego!

Dzieciaki pisnęły z zachwytem, ciotka pokręciła głową.

– Nie chcę widzieć poduszek na podłodze – roześmiała się i znikła w korytarzu.

Poduszki fruwały raczej po tapczanie, ale...

– Zrobiłem śnieg! – zapiszczał zachwycony Mateusz, sięgając do wnętrza rozprutej kołdry i wyrzucając w powietrze kolejną garść pierza. Lilka zreflektowała się po minucie, plując piórami.

– Przestań! O rany, przestań!



Głowa cioci, czujnej istoty, pojawiła się w drzwiach.

– Co się... O!

– On zrobił śnieg – wyjaśniła Paulinka.

Kolejny piękny wakacyjny dzień zaczął się tym razem od wielkiego sprzątanía.

Opowieść o świecy

Ciocia Kasia miała rude włosy, spory brzuszek, który bezskutecznie starała się ukryć pod workowatymi tunikami i swetrami, oraz radosne podejście do życia. Spodziewała się właśnie trzeciego potomka.

Dwoje innych, umorusanych trzylatków akurat ładowało się Lilce na kolana.

– Kocham cię najbardziej na świecie – wyznała Paulinka, ocierając z ufnością nos o jej ramię.

– Ja też, ja też! – krzyczał Mateuszek, ciągnąc ją za sweter z drugiej strony. – Ja cię kocham naj-o-krop-niej! Ty jesteś naj-pięk-niej-sza! Jak Królowa Śniegu.

– Królowa Śniegu była zła – poprawiła go siostra. – Jesteś piękna jak Kubuś Puchatek!

– Albo Fiona! – dodał mały ze szczerego serca. – I Shrek! – A co będzie żałował ulubionej cioci.

Lilka zachichotała, a potem obejrzała się przez ramię. Ciekawe, co o takich gorących wyznaniach myśli matka dzieciom?

Ciocia, oparta o piec (prawdziwy, z przypieckiem, na którym można było nawet spać), obdarzyła całą trójkę promiennym uśmiechem.

– To bardzo ładnie, dzieci, że kochacie ciocię – powiedziała ciepło. – A teraz dajcie jej spokojnie zjeść, zupa na stole.



Tak naprawdę Lilka dla dzieciaków była kuzynką, i to trzeciego rzędu. Mieli wspólną prababcie. Ale ze względu na różnicę wieku ciocia zdecydowała, że właściwym określeniem dla dorastającej już Liluni będzie „ciocia”, niezależnie od następstwa pokoleń.

Z początku Lilka czuła się dość nieswojo z tym określeniem. Później, o wiele później, po wielu niespodziankach, jakie szykował dla niej los w te wakacje – zrozumiała.

W świecie cioci Kasi, jej dzieci i męża, w którym niepodzielnie panował naturalny rytm wyznaczany przez pory karmienia koni, kur i bajecznie kolorowych kaczek pewnej rzadkiej odmiany oraz inne obowiązki gospodarskiego życia, do podstawowych zasad rodziny należały świadomość swojego miejsca i szacunek dla starszych.

Starszych choćby o niecałe dziesięć lat.

Lilka też pokochała ciocię, jej lśniący czystością dom i surowe zasady. Ciocia, choć wciąż młoda – cztery lata młodsza od jej własnej mamy – budziła respekt. Była jednocześnie bardzo miłą i ciepłą osobą.

Razem z wujkiem prowadzili nietypowy tryb życia – przez całą zimę mieszkali w Suwałkach, w „miastowym” mieszkaniu – ale wczesną wiosną przenosili się do swego gospodarstwa nad brzegiem jeziora, gdzie żyli wśród koni, kur i kaczek. Mieli również ogromną pieczarkarnię, gdzie na drewnianych półkach, wyłożonych kompostem, dojrzewały małe białe grzybki, nieodparcie przywodzące na myśl Hatifnatów z *Muminków*. Lilka błądziła wśród półek, z Paulinką w ramionach i Mateuszkim uczepionym jej indyjskiej, wakacyjnej spódniczki, i opowiadała im o Hatifnatach, Muminkach i Małej Mi.

*



Słuchali uważnie z oczami jak spodki. Musiała tylko pilnować kolejności – raz Paula na rączkach, a Mati u boku, to znów na odwrót. Jeśli zbyt długo zajmowała się tylko jednym, niezależnie od tematu opowieści lub zabawy, wybuchała piekielna awantura. Tak to już jest z bliźniakami.

Nauczyła się rozpoznawać wyraz znudzenia czy też poczucia krzywdy na małych buziach i zapobiegać aferom, zanim na dobre się rozkręciły.

Ze wstydem pomyślała, że do tej dwójki rozbrykańców ma więcej cierpliwości niż do swych własnych, młodszych sióstr.

Może klimat tak na nią wpływał.

Nagle pomyślała o tym, jakie wrażenia z wakacji przedstawi swoim koleżankom z klasy: „Codziennie rano wychodziłam z cicią na drugie podwórko sypać ziarna dla zgłodniałego drobiu. Potem przychodził czas na fascynującą wyprawę do pieczarkarni z dwójką trzylatków, z którymi dyskutowałam o Mumminkach i życiu. Popołudnia spędzałam samotnie nad jeziorem, kąpiąc się albo wylegując na pomoście. Wieczorami uczyłam się od cici wyszywania poduszek haftem krzyżykowym i również rozmawiałam o życiu. A czasem nawet – o miłości”.

Parsknęła śmiechem. Też mi „fascynująca” opowieść.

A jednak, mimo wszystko, były to bardzo udane wakacje.

– Złapałam twoje spojrzenie – powiedziała ciocia, wyjmując z koszyka robótkę dla siebie i Lilki. Bliźniaki już spały, utulone do snu kolejną Lilkową bajeczką. Na ich potrzeby musiała przypomnieć sobie ulubione opowieści mamy z wczesnego dzieciństwa. Nie było to trudne, ponieważ mama powtarzała je do dziś, usypiając najmłodszą Kluseczkę. Co nieco dobiegało do żółtego pokoju, który Lilka dzieliła z Misią.



„Znam je doskonale – pomyślała tego wieczora Lilka, posyłając uśmiech bliźniakom, których oczy świeciły znad kołderki jak cztery brązowe paciorki. – I nawet umiem powtórzyć tak, żeby się podobały – stwierdziła z zaskoczeniem. – Dlaczego więc to mama zawsze musi usypiać Kluseczkę, choć często pod koniec dnia pada ze zmęczenia? Dlaczego nie chciałam opowiadać ich Miśce, gdy o to prosiła?”

Ciocia spojrzała na Lilkę znacząco, zatem Lilka skupiła się na słowach cioci.

– Które spojrzenie ciocia złapała? – spytała ze śmiechem. – Trochę ich dzisiaj było.

– Patrzyłaś, czy nie jestem zazdrosna. Bliźniaki cię uwielbiają.

– A ciocia nie ma nic przeciwko temu – bardziej stwierdziła, niż spytała Lilka.

– A ty bywasz zazdrosna? – zapytała w odwecie ciocia. Również zabrzmiało to jak stwierdzenie.

Lilka zastanowiła się uczciwie, ale niezbyt długo.

– Czasem jestem. Potwornie. Zwłaszcza że mama jest niesprawiedliwa – pożałowała się. – Zawsze poświęca więcej uwagi młodszym córkom. I zawsze to ja muszę ustępować, jakby co.

– Ja jestem młodszą siostrą – powiedziała z uśmiechem ciocia. – Zawsze mi się wydawało, że moja starsza siostrzyczka ma więcej praw i przywilejów i że jej jest lepiej. Może chodzić spać później. Może oglądać filmy z rodzicami, a mnie wyganiamą spać po dobranocce – to chyba najbardziej odczuwałam i miałam za złe. Dostaje same nowe ciuchy, a ja muszę donaszać po niej. Ma swoje poważne, szkolne sprawy, a mnie nawet nie wolno dotknąć jej zeszytów i muszę się trzymać z dala od jej biurka. To, że powinna mi ustępować, też wiedziałam. Traktowałam to jako je-



dyne z należnych mi praw. Taka zemsta, rozumiesz. Często to wykorzystywałam.

Lilka roześmiała się nagle, bo przypomniało jej się, jak sama nauczyła pięcioletnią Miškę czytać i pisać, a Miška odwdzięczyła się, odrabiając za nią zadania domowe. Wbrew zakazom.

W zeszytcie ćwiczeń do klasy trzeciej było wtedy miejsce na wykonanie plakatu promującego zachowania sprzyjające zdrowiu. Miška, używając nielegalnie jej własnych, pastelowych kredek, nasmarowała wielki kosz pełen jabłek, całkiem udanych bananów oraz pomarańczy. Pod spodem drukowanymi kulfonami wypisała zaś pamiętny slogan: „MYJ OWCE”.

Nauczycielka poczuła się z lekka zszokowana zarówno poziomem prac plastycznych, jak i przekazem. Trzeba przyznać, że sama Lilka nie zauważyła wcześniej tego dzieła, ponieważ najzwyczajniej w świecie zapomniała o zadaniu. Doznała równocześnie ataku paniki i śmiechu.

Nauczycielka była na poziomie, zrozumiała. Lilka odrobiła zadanie samodzielnie na osobnej kartce, korzystając zresztą z pomysłu siostrzyczki, tyle że umyte zostały owoce.

Pół roku później Miška znów przystąpiła do odrabiania zadań, tym razem z czwartej klasy. Sama chodziła do zerówki. Polecenie w zeszytcie ćwiczeń brzmiało: „Wybierz i przepisz dwa logicznie powiązane ze sobą zdania z czytanki, tworzące odrębną całość”.

W Lilkowym zeszytcie Miška napisała wyrazistym drukiem: „JESIENIĄ ROLNICY KOPIĄ BURKI. Z BURKÓW ROBI SIĘ CUKIER”.

Smarkuła wciąż miała tendencję do „zjadania” niektórych samogłosek.

„Logiczne – chociaż, muszę przyznać, trochę makabryczne. Biedne Burki. Lilianie proponuję pilnować zeszytów przed młod-



szym rodzeństwem, a rodzicom gratuluję udanej pociechy” – napisała pod pracą znająca życie pani od polskiego.

Lilka opowiedziała cioci oba wydarzenia. Ciocia uśmieła się serdecznie, trzymając oburącz za okrągły brzuch.

– Teraz ciocia sama stanie przed podobnym problemem – zauważyła Lila, patrząc znacząco na jej splecione dłonie.

– Wiem – przyznała ze spokojem. – Już przed nim stoję, jak sama pewnie zdążyłaś zauważyć. I wiesz, co ci powiem?

– Że każde dziecko kocha się tak samo? – spytała Lilka z leciutkim znużeniem. Słyszała to zdanie od mamy wystarczająco często, żeby zdążyło jej się znudzić.

– Nie wiem, czy tak samo – spojrzała na nią zaskoczona ciocia. – Raczej nie – dodała po namyśle. – Ale wiesz, najlepszą opowieść o dzieleniu się prawdziwą miłością usłyszałam, jak byłam jeszcze bardzo młoda. Co śmieszniejsze, każdy z nas ją słyszy przynajmniej raz w roku, tyle że mało kto zwraca na to uwagę. Uczestniczyłaś kiedyś w mszy w Wielką Sobotę, z poświęceniem ognia i wody?

– No pewnie! – potwierdziła Lilka. Oprócz rostat, na które chodziła z dziadkiem ciemną nocą przez uśpione jeszcze ulice Mielca, z kolorowym lampionem w drżącej z porannego chłodu dłoni, msza w Wielką Sobotę była jednym z najwspanialszych wydarzeń roku. Nauczyły się z babcią wciskać do kościoła zaraz za procesją i obserwować, jak płomienie świec obejmują w posiadanie zaciemnioną świątynię. A później pojawiał się błysk światła, rozbrzmiewały organy i potężny śpiew.

Dla Lilki najpiękniejsze doznania religijne zdecydowanie miały coś wspólnego ze światłem, ciemnością i płomieniami świec.

Dla cioci chyba także.



– Jest taki fragment w pieśni pochwalnej Chrystusa – Światła o naturze ognia. „Dzieli się on, nie doznając uszczerbku”. Pamiętasz to?

Lilka powoli pokręciła głową. Szczerze mówiąc, zawsze chłonęła klimat, nie wsłuchując się w słowa.

– A widzisz. – Ciocia Kasia pokiwała głową i odwróciwszy zręcznie swoją skomplikowaną robótkę, rozpoczęła kolejny ścieg. Spod jej palców wyrastały na białym płótnie kwiaty i motyle. – Powiedziała mi to moja babcia, twoja prababcia. Nie pamiętasz jej.

– Miałam dwa latka, jak umarła – wyszeptła Lila. – Nie wiem o niej zbyt wiele.

– Była bardzo mądra. – Uśmiech cioci stał się ciepły i odległy, sięgała do wspomnień. – Mądra i dobra, i bardzo odważna. Spędziłam wtedy u nich święta, rozmawiała ze mną tak, jak ja z tobą teraz. – W jej głosie odezwały się tęsknota i duma i Lilka pomyślała nagle, po raz pierwszy w życiu, o długim łańcuchu pokoleń, o tych wszystkich kobietach i młodych dziewczętach, które w takie właśnie wieczory nad haftami dzieliły się wspomnieniami i rozmawiały o najważniejszych życiowych sprawach. „Tak powinno być – zrozumiała nieoczekiwanie. – Szkoda, że moja mama jest taka zabiegana. I nie umie haftować”.

– Babcia opowiadała mi o dawnych czasach, o tradycji i o tamtej pieśni, którą słyszałyśmy wcześniej w kościele – kontynuowała ciocia, jakby odgadując myśli Lilki i gwałtowną tęsknotę za tymi, których nigdy nie poznała. – Mówiła mi, że to najpiękniejsza opowieść o miłości. To właśnie miłość jest tym ogniskiem, które się dzieli, nie doznając szkody. Odpalałaś kiedyś jedną świeczkę od drugiej?

Lila spojrzała na ciocię jak na szaloną. Jasne, że tak!



– Sama widzisz – roześmiała się ciocia, bezbłędnie odczytując jej minę. – Czy pierwszej świeczce, po odpaleniu, ubyło płomienia? Nie! I tak właśnie jest z miłością. Można rozpalić następne ognisko, lampę, świeczkę, pochodnię – nie gasząc poprzednich. Można kochać męża, każde z kolejnych dzieci inaczej, ale tak samo mocno. Płomień się dzieli, nie doznając uszczerbku. Tak jak w starej pieśni.

– Prawdziwa z ciebie poetka, moja Kasiu – podsumował wujek, dla kontrastu przytupując w progu przybrudzonymi gumiakami. Pewnie zamykał pieczarkarnię i wszystkie zwierzęta. Przyniósł ze sobą zapach mokrego zmierzchu i stodoły.

– Zdejmij, kochanie, to eleganckie obuwie – poprosiła ciocia.
– Zamiatałam dzisiaj.

– Widzę. – Wujek zostawił gumiaki na progu i podszedł do stołu. – Piękny ten nasz domek. Jak zawsze zresztą – dorzucił, ogarniając spojrzeniem jedną z trzech niewielkich izb, wypełnionych staroświeckim umeblowaniem i wszelkim rupieciami.

Lilka, przyzwyczajona raczej do miejskiego minimalizmu, po raz pierwszy zgodziła się z nim całkowicie.

Wujek wyciągnął ręce i takim samym gestem pogładził po głowach i ciocię, i Lilę.

Wszystko się zmienia

– Mam dla ciebie wiadomości, i dobrą, i... sama nie wiem jaką – powitała ją w progu ciocia Kasia. Lilka właśnie wypływała się jak szalona w jeziorze. Wracała do domu na drżących ze zmęczenia nogach.

– Najpierw złą – zdecydowała, patrząc na nią spod mokrych kosmyków.



– Obie są powiązane. Sama nie wiem, co o tym sądzić. Pierwsza to taka, że twoi rodzice nie bardzo mogą się po ciebie zgłosić. Mają spory zakręt w tej swojej pizzerii i ani wolnej chwili.

Lilka jęknęła. To typowe dla rodziców. Zawsze firma na pierwszym miejscu, potem wszystko inne.

– Poza tym – ciągnęła ciocia, nie zważając na minę Lilki – nie oznacza to wcale, że będziesz musiała tłuc się sama pociągiem. Nie pozwolimy na to. Możesz pojechać z wujkiem, ma różne sprawy do załatwienia na południu Polski. Tyle że musielibyście wyruszyć w krótkim czasie, może nawet jutro.

„Akurat, kiedy zaczęłam się do was przyzwyczajać – burknęła w duchu Lilka. – No, ale cóż. Wakacje i tak kończą się za tydzień”.

– Może być – mruknęła niechętnie. – Ale wcale nie jestem zachwycona – przyznała, co wywołało uśmiech na twarzy cioci.

– Tak będzie najlepiej, Liluniu, chociaż najchętniej zatrzymałabym cię dłużej – oświadczyła, a Lilka uświadomiła sobie, że to prawda. – Było nam dobrze z tobą.

– A mnie z wami – wyznała najzupełniej szczerze.

Ostatni wieczór poświęciły na pakowanie, sprzątanie, wymyślanie prezentów. Nie było leniwych rozmów przy robótce i świecach.

„To, co najfajniejsze, kończy się zawsze zupełnie nieoczekiwanie” – pomyślała Lilka z ciężką pretensją do losu i świata.

Opowiedziała zafascynowanym bliźniakom najbardziej zakręconą kosmiczną bajkę, jaką знаła. Usnęły, uczezione jej obydwu dłoni.

Nazajutrz pożegnała się z całym zwierzyńcem, pieczarkarnią pełną Hatifnatów i rybkami w jeziorze. Na koniec ucałowała dwa pulchne pysiaczki i wyściskała ciotkę na cały długi rok.



Nadchodził pogodny, wciąż jeszcze letni zmierzch. Przed nimi, bez większej przesady, do pokonania Polska wzdłuż.

– Przyjeżdż koniecznie w następne wakacje! – wołała za nią ciocia. – Przyjeďte z siostrzyczkami! Tadek, nie szarżuj na drodze! Dziecko wieziesz!!!

Wujek poruszał krzaczastymi brwiami, skręcając za bramą z piskiem i fantazją. Puścił oko do Lilki, przypiętej bezpiecznie pasami na przednim fotelu.

Ciotka, jak zwykle, zdążyła jeszcze pogrozić mu palcem.

Jechali szybko. Wujek, z początku milczący, rozkręcił się z czasem, widząc, jak wdzięcznym słuchaczem jest Lila. Pewnie, że słuchała – z wypiekami na twarzy – ponieważ wuj mówił o tym, co ciekawiło ją najbardziej: o szerokim świecie. Całą młodość spędził, jeżdżąc na różne kontrakty (jako specjalista do spraw wodociągów). Był w Libii, Iraku, Emiratach Arabskich. Barwnie opowiadał o tamtej kulturze, o tym, jak budził go głos muezina, o zwariowanych, żywo gestykujących kierowcach na drodze, kolorowych sukach (miał na myśli rodzaj targowiska, nie psa), piekielnie mocnej i słodkiej herbacie, którą popijali wszędzie do słownie wszyscy (można było zostać poczęstowanym w sklepie czy urzędzie) i która była najlepsza na upały... Lilka dowiedziała się, jak ugotować jajka w piasku, i że koniecznie trzeba się targować, bo inaczej arabscy kupcy się obrażą (to wiedziała wcześniej).

– Dobrze było, ale się skończyło. Ciotka się bała – wyjaśnił, gestem ręki odganiając od siebie lęki swojej żony i wszelkie fałszywe wyobrażenia o świecie arabskim. – A przecież tam było zupełnie bezpiecznie. No, może w czasie wojny iracko-irańskiej nie bardzo. W czasie nalotów musieliśmy kryć się po piwnicach,



wiesz? A raz rakietą spadła do ogrodu sąsiada, ale nie wybuchła. Leżała tylko, taka wielka, szara...

– To straszne! – Lilka nie mogła sobie jakoś wyobrazić świata, w którym z nieba tak po prostu spadają rakiety. Nawet jeśli nie wybuchają.

– Straszne rzeczy dzieją się teraz w Iraku. Taki piękny kraj... taki piękny... – westchnął wuj ciężko i się zamyślił. – Ale masz rację. Wojna to okropna rzecz, Liluniu. Potworna i niezrozumiała. Zjeździłem ładny kawałek świata i dlatego wiem, jak wielkie szczęście mamy, żyjąc tu i teraz. Tam, gdzie dzieci mogą dorastać spokojnie i nie grozi im codziennie śmierć ani kalectwo. Piękne mam dzieci, prawda?

– Najpiękniejsze na świecie – potwierdziła gorąco Lilka. – Jesteście jedną z najfajniejszych rodzin, jakie znam. Zaraz po mojej – dodała uczciwie. I nagle zatęskniła za swoim gwarным mieszkaniem, za błękitnym fotelem w kącie przy akwarium i za siostrzyczkami. Tak. Wakacje są świetnym wynalazkiem, ale najlepszy jest powrót do domu.

Wujek ucieszył się wyraźnie z tej pochwały i ściał kolejny zakręt z ułańską fantazją.

Za kierownicą zmieniał się w młodego chłopca, trochę szalonego, zachwyconego wyprawą i nocną jazdą w dal. Droga była pusta.

Chwilę jeszcze gadali leniwie, aż w końcu Lilka zasnęła.

Zatrzymali się tylko raz, na małej stacji benzynowej w szczerym polu. Lilka wypila duszkiem colę, wujek – kawę. I tak dziesięć minut później zapadła w sen ukołysana deszczem, który wziął się nie wiadomo skąd.

Niestety, nie tylko ona.

Nie pamiętała wstrząsu ani uderzenia.



Zapamiętała tylko pojedyncze doznania i obrazy, porozrywane, nielogiczne jak sen. Leżała w czymś miękkim i mokrym. Błoto? Trawa? Ktoś coś krzyczał, jakiś człowiek podbiegł do niej i znieruchomiał, a później wołał: „Tutaj! Panie doktorze, tutaj, szybko! Ona chyba żyje!”.

„Pewnie, że żyję!” – oburzyła się w duchu Lilka i na dowód spróbowała się poruszyć, przez co zobaczyła w oczach milion gwiazd i straciła przytomność.

Jakieś ręce podnosiły ją, dużo rąk. Chciała unieść głowę, ale jej szyja była jakby zamknięta w twardym pancerzu. Przestraszyła się, szarpnęła. Ktoś położył dłoń na jej czole, ciepłą i przyjemną. Powieki jej ciążyły i nie chciały słuchać.

Pamiętała jeszcze ostre światło i natarczywy, drażniący dźwięk, który z czymś się kojarzył, lecz nie wiedziała z czym. Bolało. Poczula ukłucie. Zastrzyk? Myśli płątały się dziwnie, odpływała w sen. Nie wiedziała, gdzie jest, a co gorsza, nie mogła sobie przypomnieć, gdzie powinna być.

Gdzieś jechali. Trzasnęły drzwi.

Szereg lamp, uciekających w tył jak wagony pociągu, na białym suficie.

Nic się nie zgadzało.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa

tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książkę wydrukowano na papierze

Creamy Hi Bulk 60g/m² wol. 2,4.

PaperlinX

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*

Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*

Korekta *Małgorzata Ruszkowska*

Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12621-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań ????